

Wykłady o literaturze rosyjskiej - Vladimir Nabokov

Socjalizująca krytyka rosyjska widziała w *Martwych duszach* i w *Rewizorze* oskarżenie poszłości życia na feudalnej, zbiurokratyzowanej prowincji rosyjskiej i tak odczytując oba utwory, przeoczyła ich prawdziwy sens. Gogolowscy bohaterowie tylko przypadkiem są rosyjskimi obywatelami ziemskimi i urzędnikami; ich fikcyjne środowisko i społeczna pozycja są czynnikami absolutnie nieistotnymi – podobnie pan Homais mógłby być biznesmenem z Chicago, a Molly Bloom żoną kierownika szkoły w Wysznim Wołoczku.

Vladimir Nabokov
Wykłady o literaturze
rosyjskiej



Socjalizująca krytyka rosyjska widziała w *Martwych duszach* i w *Rewizorze* oskarżenie *poszłości* życia na feudalnej, zbiurokratyzowanej prowincji rosyjskiej i tak odczytując oba utwory, przeoczyła ich prawdziwy sens. Gogolowscy bohaterowie tylko przypadkiem są rosyjskimi obywatelami ziemskimi i urzędnikami; ich fikcyjne środowisko i społeczna pozycja są czynnikami absolutnie nieistotnymi – podobnie pan Homais mógłby być biznesmenem z Chicago, a Molly Bloom żoną kierownika szkoły w Wysznim Wołoczku.

Vladimir Nabokov

Wykłady o literaturze rosyjskiej

rok wydania: 2017

Wydawnictwo Aletheia

Socjalizująca krytyka rosyjska widziała w *Martwych duszach* i w *Rewizorze* oskarżenie *poszłości* życia na feudalnej, zbiurokratyzowanej prowincji rosyjskiej i tak odczytując oba utwory, przeoczyła ich prawdziwy sens. Gogolowscy bohaterowie tylko

przypadkiem są rosyjskimi obywatelami ziemskimi i urzędnikami; ich fikcyjne środowisko i społeczna pozycja są czynnikami absolutnie nieistotnymi – podobnie pan Homais mógłby być biznesmenem z Chicago, a Molly Bloom żoną kierownika szkoły w Wysznim Wołoczku. Co więcej, ich otoczenie i pozycja społeczna, niezależnie od tego, kim mogliby być w „prawdziwym życiu”, uległy tak gruntownemu przetworzeniu w laboratorium szczególnego geniuszu Gogola, że (jak to już zauważyliśmy przy okazji omawiania *Rewizora*) na próżno poszukiwalibyśmy w *Martwych duszach* autentycznego rosyjskiego tła, tak samo jak daremna byłaby próba wyobrażenia sobie Danii na podstawie powszechnie znanej afery, do której doszło w posępnym Elsynorze. A jeśli chcecie „faktów”, ustalmy, jakie miał doświadczenie Gogol, jeśli chodzi o prowincjonalną Rosję. Osiem godzin w karczmie w Podolsku, tydzień w Kursku, resztę widział z okna jadącego dyliżansu; do tego mógł dodać wspomnienia ze swej „czysto ukraińskiej” młodości spędzonej w Mirgorodzie, Nieżynie i Połtawie – czyli miastach odległych od szlaku podróży Cziczikowa. prawdą jest jednak, że uważnemu czytelnikowi prezentuje Gogol galerię nadętych martwych dusz zaliczających się do typowych *poszlaków* (rodzaj męski) i *poszlaczek* (rodzaj żeński), opisanych z tym charakterystycznym dla pisarza smakiem i całym bogactwem niesamowitych detali, które podnoszą całą rzecz na poziom wielkiego epickiego poematu – nie darmo więc takim właśnie subtelnym podtytułem opatrzył Gogol swą książkę. est w *poszłości* coś gładkiego i obłego, i właśnie ta gładkość i obłość zafascynowały Gogola-artystę. Wielki zaokrąglony *poszliak* Paweł Cziczikow, który wyławia palcami figę z mleka i zjada ją, żeby uśmierzyć ból gardła, lub tańczy w nocnej koszuli na środku pokoju, wśród podskakujących na półkach w rytmie tej spartańskiej gigi przedmiotów (kończąc w ekstazie uderzeniem w pulchny pośladek – czyli w swoją prawdziwą twarz – różową piętą bosej stopy, dzięki czemu przenosi się do prawdziwego raju martwych dusz) – to wizje, z którymi nie mogą konkurować żadne pomniejsze przejawy *poszłości* szarego,

provincialnego świątka czy drobne podłostki i grzeszki drobnych urzędników. Ale *poszłak*, nawet tak kolosalny jak Cziczikow, zawsze ma gdzieś w sobie jakąś dziurę, szczelinę, przez którą widać robaka, tego małego pomarszczonego durnia, jak leży skulony głęboko w przesyconej *poszłością* próżni. Już od samego początku jest coś idiotycznego w pomyśle kupowania martwych dusz – dusz chłopów pańszczyźnianych, którzy zmarli po ostatnim spisie ludności i za których ich właściciele wciąż płacą pogłównę, obdarzając ich tym sposobem czymś w rodzaju abstrakcyjnego bytu, istnienia, które jest wszakże całkiem konkretnie odczuwane przez kieszeń ziemianina i może być równie „konkretnie” eksploatowane przez Cziczikowa, skupującego takie fantazmaty. ta słabo na razie dostrzegalna, ale dość obrzydliwa głupota jest przez pewien czas ukrywana we mgłę skomplikowanych machinacji. W sensie *moralnym* Cziczikow, kupując martwych ludzi w kraju, w którym żywi byli kupowani jak towar i oddawani w pacht, nie popełnia właściwie żadnego szczególnego przestępstwa. Jeśli pomaluję sobie twarz pruskim błękitem domowej roboty, zamiast smarować się wytwarzanym legalnie błękitem pruskim sprzedawanym w państwowych sklepach, moje „przestępstwo” wywoła co najwyżej przelotny uśmieszek i żaden pisarz nie zrobi z tego pruskiej tragedii. Ale jeśli otoczę całą sprawę woalem tajemnicy i będę demonstracyjnie okazywał, jakiego to sprytu wymaga uprawianie tego przestępczego procederu, i jeśli pozwolisz swojemu gadatliwemu sąsiadowi zaglądać do garnków z moją warzoną w domu farbą, zostanę aresztowany przez brutali o naturalnie sinych twarzach, to wtedy sam sobie będę, idiota, winien. Mimo zasadniczej irrealności Cziczikowa w zasadniczo nierealnym świecie tkwiący w nim dureń jest jaskrawo widoczny, bo człowiek ten od samego początku popełnia błąd za błędem. Głupotą były próby nabycia martwych dusz od staruchy, która boi się duchów, dowodem jakiegoś niewiarygodnego zaćmienia umysłu było proponowanie tego rodzaju podejrzanej transakcji takiemu bufonowi i chamowi jak Nozdriow. Powtórzę jednakże tym, którzy

lubią, żeby książki przedstawiały „prawdziwych ludzi”, „prawdziwe przestępstwa” i zawierały koniecznie „przesłanie” (to okropieństwo nad okropieństwami zapożyczyłem z żargonu szarlatanówkaznodziejów), że *Martwe dusze* nic im pod tym względem nie dadzą. Skoro przestępstwo Cziczikowa jest sprawą czysto umowną, jego los raczej nie wywoła u czytelnika żadnej emocjonalnej reakcji. Jest to jeszcze jeden powód, dla którego interpretacja rosyjskich czytelników i krytyków, dostrzegających w *Martwych duszach* werystyczny obraz rzeczywistości, wydaje się tak absolutnie i tak absurdalnie błędna. Kiedy jednak spojrzymy na mitycznego *poszlaka* Cziczikowa tak, jak powinniśmy, to znaczy jak na kreaturę szczególnego Gogolowskiego chowu, poruszającą się zygzakiem, w specyficzny „gogolowski” sposób, wtedy abstrakcyjny pomysł szwindlu z martwymi duszami nabiera w dziwny sposób życia i zaczyna zyskiwać o wiele głębsze znaczenia niż w sytuacji, kiedy rozpatrujemy go w świetle stosunków społecznych panujących w Rosji przed stu laty. Owe martwe dusze, które kupuje Cziczikow, to nie tylko nazwiska na skrawku papieru. Martwymi duszami, które wypełniają stworzoną przez Gogola przestrzeń swoim suchym trzepotem, są także niezdarne *animula* Maniłowa czy Koroboczki, damy z miasteczka N. i nieprzebrane rzesze innych ludzików podrygujących na stronicach książki. Sam Cziczikow jest tylko źle opłacanym wysłannikiem diabła, komiwojażerem z Hadesu, „naszym panem Cziczikowem”, jak zapewne mogłaby nazywać firma Szatan i spółka swego nonszalanckiego, na pozór zdrowego jak rydz, ale wewnętrznie roztrzęsionego i rozkładającego się agenta. *Poszłość*, którą uosabia Cziczikow, należy do głównych atrybutów diabła, w którego istnienie – dodajmy – Gogol wierzył bardziej niż w istnienie Boga. Szczelina w pancerzu Cziczikowa, ta zardzewiała szpara, z której wydobywa się nikły, ale ohydny zapaszek (jak z napoczętej puszki z konserwowym homarem, zapomnianej przez jakiegoś durnego bałaganiarza w spiżarni), jest naturalnym otworem w pancerzu diabła. to odwieczna głupota ponadczasowej *poszłości*.

Los Cziczikowa jest przesądzony od samego początku; człowiek ten zmierza ku swej zgubie, kołysząc lekko biodrami, co tylko *poszlaki* i *poszlaczki* z miasteczka N. mogą uznać za coś wytwornego i uroczego. W kluczowych momentach, kiedy Cziczikow zaczyna wygłaszać aksamitnym tenorem jedną ze swoich umoralniających tyrad, zacinając się lekko przy słowach „drodzy bracia” (a przemowy te mają ukryć jego prawdziwe zamiary w syropie patosu), nazywa siebie „marnym robakiem” i, co ciekawe, rzeczywiście zżera go prawdziwy robak, który staje się nagle widoczny, jeśli spojrzymy na krągłą postać naszego bohatera nieco z boku. przypomina mi się tu pewien plakat ze starej europy reklamujący opony automobilowe: przedstawiał on homunkulusa zrobionego w całości z koncentrycznych gumowych pierścieni; podobnie można powiedzieć, że okrągły Cziczikow jest „ulepiony” w całości z ciasno zwiniętego, cielistego robaka.

Jeśli udało mi się oddać szczególną, straszną naturę tej postaci i jeśli różne przytoczone przeze mnie na chybił trafił przejawy *poszłości* składają się teraz na określony artystyczny fenomen (którego stałym motywem jest swoista „obłość”, „krągłość” *poszłości*), to *Martwe dusze* przestaną robić wrażenie humorystycznej opowiadki czy społecznego oskarżenia i można je będzie omówić

Jest to fragment Wykładów o literaturze rosyjskiej Vladimira Nabokov